Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 9. Poznań dnia 27. Maja. 1839.

Literatura zagraniczna.

Rzut oka na piękną literaturę niemiecką od r. 1830.

(Dokończenie.)

Po Immermannie wymieńmy naszego wywędrownego ziomka, transatlantyckiego Anonyma Charles Sealsfield. Romanse jego: „Legitymista i Republikanin — Virej i Aristokraci, mają wprawdzie wiele uchybień; są to raczéj szkicowane tylko obrazy: ich autor powinien był jeszcze przysiedzieć fałdów, a może i zasiąść w Primie, napisać kilka zwyczajnych, złych lub dobrych tragedyi, aby się nauczyć, jak z najrozmaitszych nitek, całość się składa. Z tem wszystkiem obrazy te zalecają się taką prawdą w opisach, tak zdrowym sądem o rzeczach i tak szczęśliwym talentem kompozycyi; że uważane być mogą za najpyszniejsze twory imaginacyi, czasem tylko zbytecznemi upstrzone kwiatkami.

Temiż samemi przymiotami, a nadto głębszą znajomością świata i serca ludzkiego, gruntowniejszą nauką i mistrzowską kompozycyą zaleca się Rehfues: braknie mu tylko owéj ironicznéj humorystyki, owego tak niezbędnie potrzebnego żywiołu, zwłaszcza kiedy przyjdzie wyszydzać średniowiekowe urojenia, powtarzające się i teraz jeszcze w dość śmiesznych kształtach. „Scipio Cicala“ także nie wykończony, nie ma środkowego punktu, żadnego węzła, któryby tyle pięknych szczegółów, wspolnem łączył ogniwem. „Nowa Medea“ acz poprawnie napisana, ma nudne ustępy i mdły charakter. A jednak mimo tylu uchybień Rehfues zdaje się być powołanym do tego rodzaju poezyi, ponieważ właśnie ten pisarz płodami swemi dowiódł, że romans godnie utrzymany, nie do prozy, lecz do poezyi właściwie należy, prawda, przeciwko któréj wykracza tylu miernych pismaków. Wszystkich jego obrazów tłem ożywiającem jest silna, młodzieńcza poezya.

Königa „Oblubienica królewska (die hohe Braut)“ stanąć może obok Scipiona Cicali: ma jeszcze więcéj żywości i skwapliwości młodzieńczéj, zkąd liczne wypłynęły usterki. Dążność tego pisarza bardziéj odpowiada duchowi czasu, dążność, którą Steffens w ostatniem swem dziełku „Rewolucya“ tak niezręcznie potępić usiłował. I dawniejsze płody Steffensa, ów bigos z filozofii, nauk przyrodzonych i poezyi familijnego życia, w oczach smakowitych sędziów, do zwichnionych tworów policzone być muszą. Ważny romans jest także „Cabanis“ Wilibalda Alexis; zawiera on wszystko, czego tylko żądamy od książki do zabawy napisanéj; a przecież dziwnem losu zdarzeniem, coraz bardziéj idzie w zapomnienie, gdy przeciwnie z chciwością publiczność pożera romanse, jak np. Rellstaba rok „1812.“

Płody tak nazwanéj nowéj szkoły niemieckiéj, odznaczają się niekiedy dowcipem, najczęściéj jednak zjadliwą humorystyką, i skłaniają się ogólnie do panującego teraz we Francyi smaku. Lecz forma jakkolwiek powabna i nowa, nie zdoła jednak zastąpić ubóstwa myśli, jak np. w „Aktorce“ Laubego. Powiększéj części rozlany jest w tych pismach ów niesmak życia, owo nieukontentowanie z sobą i ze światem, ów wewnętrzny niepokój i rozdarte serce, niezdolne utworzyć pięknéj całości, wypływającéj tylko z harmonicznego związku człowieka ze światem i z Bogiem.

Tak nazwana Germania zaczęła szumnie, skończyła na niczem. Zagorzałym z początku zapaśnikom, opadły wkrótce skrzydła, rozprysły się ich siły, nastąpiło przesilenie i jakaś stagnacya, która owych marzących entuzyastów zwróciła na drogę zwyczajnego życia. A tak ci panowie wyszumiawszy trochę, zostali tem, czem ich poprzednicy, na których oni tak się miotali. Przynajmniéj Mundt wyraźnie się już nawrócił i został — filistrem.

Niepodobna tutaj wyliczać wszystkiego, co ta szkoła w tym czasie wydała, na któréj czele stoją teraz Gutzkow, Sternberg, Eichendorf, Heine i t. d. Scheffera *Protegé* należy bezwątpienia do najlepszych utworów,

co tylko od r. 1830 wyszło, zacząwszy od Maha Guhru aż do historyi Koguta Gökel przez Brentano.

Pomiędzy biografami i podróżnikami zasługują na zaszczytną wzmiankę: książę Pückler Muskau, Beurmann, Lewald, Heeringon, Huber i t. d., co łącząc wyższy talent z wytwornością, podnieśli ten rodzaj piśmiennictwa do wyższéj doskonałości. Varnhagen Ense uchodzić może za wzór poprawności stylu; gładki, ale zimny, jak lód. Rahel trudno podciągnąć pod jakąkolwiek kategoryą, dla tego wolimy ją pominąć, równie, jak jéj rywalkę, Bettinę. Krytyka straciła swego reprezentanta w Wolfgangu Menzlu, pełnym wiadomości, którego „Niemiecka literatura“ dotychczas jeszcze do lepszych dzieł należy, wyjąwszy te miejsca, gdzie się autor w polemikę zapuszcza. Lecz obecnie Menzel obumarł dla literatury, za to występuje Gutzkow jako żwawy zapaśnik, i nie można mu zaprzeczyć dowcipu, a czasem i oryginalności myśli. Gerwinus napisał najuczeńszą, pełną nowych pomysłów historyą literatury, jaką się podobno żaden naród poszczycić nie może. Pod względem głębokiéj erudycyi bystrości w dostrzeganiu i rozległości widoków, przechodzi Gerwinus francuzkiego literata Vilmena i wszystkich swych współzawodników. Niemieckie pisma peryodyczne, będące niejako najpewniejszą skalą oświaty całego narodu tak teraz zubożały, że jeżeli się nie odrodzą, niechybnie upaść muszą. Gazeta Wieczorna nędzna, Kometa grozi chyba potopem, nawet Gazeta poranna, dawniéj najlepsze literackie pismo, czcza teraz i sucha. Najlepsze jeszcze literackie wiadomości Brockhausa, lubo i tam wiele jest wody. Złym znakiem jest także owa mania tłumaczenia wszystkich, najgorszych nawet książek zagranicznych, zacząwszy od rozwiozłych plotek Kocka, aż do Majrata prozaicznych dzikości obrazów, bez poezyi, bez reflexyi, bez czucia, krótko mówiąc, bez tego wszystkiego, co tworzy poezyą. Takiemu zepsuciu krytyka oprzeć się powinna. Lecz podobno nie mamy się czego spodziewać po przyszłości, zapowiadającéj coraz większe ubóstwo umysłowe. Zdaje się bowiem, jak gdyby w każdym czasie, pewna tylko miara umysłowego bogactwa ludom udzieloną była: im więcéj przeto śmiertelnych sięga po ten skarb; tym bardziéj się owa ilość rozdziela pomiędzy wielu, tym mniéj dostatku u pojedyńczych. Dawniéj panowała zamożna umysłowa aristokracya, teraz wszystko zrównane. Z potężnych mównic brzmią głosy *pro lege agraria*; nie dozwalając wznieść się pojedyńczym umysłowym magnatom.

(Z niem.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Nagroda poetów.

Skoro wiosny
Wiatr miłosny,
Z matki ziemi zdmuchnie pleśń;
Biją w chmury,
Ptaszą chóry,
Zmartwychwstania błogą pieśń.

Nie żal nucić,
Pierś wynucić,
Gdy słuchacza znajdzie śpiew;
Gdy z osłony,
Na ich tony
Wyjrzą, pączki — kwiaty z drzew.

Gdy ich pieni
Dźwięk zieleni,
Skrzeple pola — zwiędły las;
I do koła
Wszystko woła,
Słucham — słucham — słucham was.

Lecz niestety!
Głos poety,
Czułe echo znajdzież gdzie?
Czy powita,
Czy zapyta,
Czy kto rzeknie: słucham cię!

Wszak słup owy,
Memnonowy
Wdzięczne pieśni słońcu piał;
Wieszcza nucie,
Współ-uczucie
Dajcie, a wieszcz będzie grał.

U bardona
Świeża strona,
Świeżym dźwiękiem ozwie się;
I wesele
Za wesele,
Za łzę znowu, wróci łzę.

W każdy dzionek,
Jak skowronek,
Wieszcz w czarowny wzleci świat;
Gdzie przyswoi,
Ziemi swojéj,
Pieśń na echo przyszłych lat.

Czasem dźwięki,
Téj piosenki,
Do grobowych trafią bram;
I owioną,
Zasłużoną
Chwałą, kości śpiące tam.

Czasem jeszcze,
Pienia wieszcze,
W łagodniejszy zleje rym;
I pociechę
Tchnie pod strzechę,
Zapomnianym braciom swym.

Gdy się zdarzy,
Że zamarzy
I piękności przyzna dań;
Kto mu szczerze
Za złe bierze,
Niechże kamień rzuci nań.

Kwiatom trzeba
Rosy z nieba,
Dla poety rosą tą;
W lubém oku
Łza uroku,
I współ-czucia bratnie są.

Bo do koła
Chłodne czoła,
Lodowatą widząc skroń;
Musi smutnie
Skruszyć lutnię,
I zawołać klaszcząc w dłoń:

»Gdzież jest stary
»Wiek ów wiary,
»Orfejowych cudów czas;
»Niegdyś skały
»Serca miały,
»Dziś nie każdy ma je z was «

Kraków w Maju 1839. *J. N. J.*

Paweł Wyhowski.

Powieść kozacka.

Przez M. Czajkowskiego.

(Dokończenie.)

V.

Za Dunajem, za sławiańskim Dunajem, w bulgarskiéj krainie, stoi stary, odwieczny gród Baladadży niegdyś tokowisko wojennéj sławy Sławian, i dziś jeszcze siedziba sławiańskiego rodu. Za grodem wznosi się góra Matka tu łysa skałami, ówdzie skędzierzona drzewami, u spodu góry kozacza mogiła, choć nie na ukraińskiéj ziemi, ale kozackiemi rękoma usypana, na pogrzebienie zwłok Atamańskich — pod nią spoczywają proch i kości — druha lachów, pogromcy wrogów Polski — wypieszczonego syna Dniepru — ukochanego dziecięcia Ukrainy — Michałka Nekrasy, pamiętnego na wiekopomne czasy między kozaczą i Laszą bracią. — Na mogile zazwyczaj zasiadają sire orły i krucze, jakby chciały wykrakać Nekrasę z tamtego świata skargą; brak nam ścierwa, brak nam wrażéj krwi, Ukraina drzemie, kozaczą broń źre rdza, — a teraz jacyś ludzie tłumnie się koło niej zgromadzili, przybrani po kozaczemu, w sinych kontuszach, w białych żupanach, z szablami przy boku, w baranich czapkach na głowie; dziki zapał oiskrzył ich lica, a przypomnienie atamańskich czynów rozpanoszyło ich postawy, bo to lackie dzieci, synowie albo wnukowie tych, którzy z Nekrasą z Dnieprowego Zaporoża wnieśli wolność i bezpańskość za Dunaj. — W pośrodku nich był młodzieniec po kozaczemu przybrany, śniadéj twarzy, czarnego wąsa, rosły i wysmukły, jak maszt Bajraku, hardy i bundiuczny, jak tabuński koń w stepie, a szparki w oczach, jak sokół — rzucił się na mogiłę i ucałował ziemię namiętnie, jakby ztamtąd chciał wyssać jaki pokarm dla duszy, trunek dla krwi; — Zaporożce na to patrzą i rzewni ich ta gorąca cześć oddana pamiątce drogiego wodza. Oni bratniem sercem kochali od niedawna przybyłego między nich brata, nieznali jego rodu, dość im na tem, że przybył z Lackiéj ziemi — ale teraz jeszcze bardziéj go kochają.

Młodzieniec wstał, oko mu ogniem płonie i twarz rumiencem płonie — czupryna się jeży, a postawa rośnie: zdałoby się, że Nekrasa wyszedł z mogiły po kozaczemu, zagadać do zgromadzonych braci: „Panowie bracia, już pięćdziesiąt lat z dobrą górą, jak nasz sławny Ataman Nekrasa rzucił Ukraińskie stepy, a od tego czasu kozacze kości walają się po różnych krajach, a żaden z nas powiedzieć sobie niemoże, zawiozę wojenne łupy na Ukrainę — spocznę trochę pod rodzinną strzechą, jak to przystało na uczciwość wojskową; — panowie bracia, czyż naszych ojców Nekrasa na to wyprowadził za Dunaj, aby tu na czużynie nasz ród kozaczy miał zgnić, zaprzepaść, — nie — on pokazał, że kto ma konia, spisę i serce, ten brnie światem, gdzie mu się podoba — i nam niebrak na sercach — mamy konie i spisy; — Ukraina do siebie nas woła, Porohy Dnieprowe gwarnie i huczno do nas się śmieją; panowie bracia, i myż będziemy spać — spuściznę naszych ojców, ziemię kupioną szczerą krwią, zostawiemy dla panków i żydów?“

Tu zawrzały tłumnie głosy: „Na pohybel pankom i żydom — chodźmy na Ukrainę!“ i spojrzeli po sobie i jakby szukali wzrokiem pomiędzy sobą tego, co ich poprowadzi. Dzisiejszy ataman Hładki już zszedł z pola; kiedyś i on był dzielny, ale zjeździł się, jak koń na wojnie. Młodzieniec widać odgadł tę myśl, bo wzniósł rękę do góry: „Panowie bracia, czy zasłyszał który z was o Konotopach?“ — Kilku razem się odezwało: „I jakże nie — nasze dzieci śpiewają o Iwanie Wyhowskim, który chciał na wieczne czasy połączych kozaków z bracią Lachami.“ — „Otóż panowie bracia, ja

krew z jego krwi, kość z jego kości, ja Paweł Wyhowski, wam brat!" — Nie dali mu reszty domówić — czapki ich jak stado wron w górę wyleciały, a Zaporożce zawrzeszczeli: „Ty Wyhowski — ty nasz watażka!" i po kozaczemu w uściski go wzięli. Cała gromada wrząca wrzaskiem, pijana zapałem i radością wracała do Baladadży.

Słońce ozłociło mogiły, jakby na błogosławieństwo wojennemu zapałowi Zaporożców — a orły zleciały się i kraczą — krwi, ścierwa; krwi, ścierwa!

Już wówczas wrzała wojna między Turcyą a Rossyą, — w kilka miesięcy późniéj dzielny basza Omer z Rione na czele Zaporożców, w Turczyznie zwanych Nekrasowcami, i albańskiéj jazdy szedł prawym brzegiem Dunaju, na spotycz rossyjskiego wojska. Paweł Wyhowski prowadził pułki Zaporoża i dowodził przednią strażą. —

Noc była ciemna, chmurna, tylko błyskawice po błyskaniach na niebie migotały i grom po gromie huczał; na ziemi wody Kamczyku szemrały po opoczystem łożu, i pod kopytami końskiemi chropotały kamyki. — Paweł Wyhowski na wronym koniu jechał przed przednim pułkiem i dumał o Maryi, jemu się zdaje, że to droga do Ukrainy, że niedaleka chwila pomsty nad dumnym hrabią; — czas i oddalenie nie zrobiły skazy na jego sercu, on kocha Maryą, jak kochał, ale też niezapomniał hrabiemu marszałkowi wyrządzonéj obelgi — i w swojéj namiętnéj duszy umie godzić miłość dla córki z zemstą ku ojcu — marząc: on u moich nóg leżeć będzie, a ja jéj padnę do nóg; — wydobył krzyżyk złoty, upominek miłości, i całował go serdecznie — może go nieraz całowała Marya, — całował sznurek, bo to jéj włosy i jéj ręka go wiązała, — a potem smutnie się zadumał o matce; łzawo mu na sercu, on ją osierocił na stare lata, jakby jego prośba przez stepy, rzeki, góry i lasy mogła zalecieć, błaga księdza Tadeusza: pocieszaj biedną matkę. —

Już świtać poczęło, po niebie wędrowały chmury, a po ziemi na obszernym stepie majaczały w dali lasy i wzgórza. — Przybiegł kozak powodyr przedniéj straży i wskazał ręką na drugi brzeg rzeki: „tam rossyjska jazda!" — Młody Watażka duchem pułk uszykował, w lewo ku rzece skosił, znanym brodem na drugie strony przeprawił.

Zaporożce po kozaczemu z kopyta półksiężycem zawiedli wojenny taniec, jak za czasów Sahajdacznego, płotem spis naparli i rossyjska jazda pierzchła bezładnie. — Młody Wyhowski, jak jego przodek Iwan Konotopski, koniem motał w prawo i w lewo, i szablą świstał do siebie i na odlew. — Czerwone huzary zalegli pole, a siwe konie bez jezdzców hasają po stepie: — mołodce hulają po swojemu, cieszą się, że Bóg im watażkę nadarzył, co przypomniał dawne wojenne sprawy.

Ale czegóż się nagle watażka za bok schwycił i zachwiał się na koniu: w ucieczce huzar z pistoletu wypalił, musiał go ołowiem załoskotać po żebrach. — Watażka resztą sił osadził się w siodle, wronego ścisnął, huzara dognał i jednem płatnięciem szabli z konia zwalił. Kilka mołodców na spisach w górę wyrzucili rossyjskiego żołnierza; — on w powietrzu lacką mową krzyknął: „Jezus — Marya — Józef!" i trupem padł na ziemię. — Wyhowski usłyszał imie Maryi, ale już mu w oczach pomroczało, skręcił konia w miejscu i sam się z niego zsunął. — Mołodce go obskoczyli, podnoszą watażkę; — on otworzył oczy, rozerwał kontusz, zdjął złoty krzyżyk ze sznurkiem, i jakieś dwa papiery wyjął: „Jeśli wam moja pamięć miła, zanieście to do Korostyszowa mojéj matce — ona jéj odda — jam dawno do śmierci się przygotował —" ból przerwał słowa, skrzywił się, a niejęczał. Mołodce mu ratunek niosą, rany opatrują; — wtem jeden z rossyjskich jeńców popatrzył na hussarskiego trupa, ostatnią ofiarę szabli Wyhowskiego, i zawołał: „Graf Siryczyński!" — Watażka się porwał: „Hrabia Siryczyński? Marya!" — i z wymówieniem tego imienia ducha wyzionął.

Mołodce choć po zwycięztwie smucą się nad trupem potomka Iwana, kozaczéj nadziei, w swoim żalu wojennych jeńców w pień wycieli. — Kilku pojechało z trupem watażki do Baladadży, aby go złożyć w mogile Nekrasy — nowym przybyszem pocieszyć nieboszczyka atamana, zwiastując mu, że jeszcze iskierka kozaczéj wolności niezaginęła na Ukrainie.

Jeden stary Zaporożec pojechał z kartką watażki, pewny, że mu ziemi niezabraknie i dojdzie, gdzie zamierzył, bo dla Zaporożca niemasz nic niepodobnego na tym tu świecie.

VI.

W Korostyszowie, w skromnym domku, niedaleko kościoła, od niejakiego czasu mieszkała pani starościna Wyhowska, od dawna wdowa, a od kilku miesięcy odjechana synem; synowską wioskę w zarząd oddała bratu nieboszczyka męża, a sama, jak to mówią ludzie, osiadła na dewocie; — cała jéj dwornia składała się z zasłużonéj pokojowéj i ze starego sługi świętéj pamięci Jegomości. Starościna oprócz do kościoła nigdzie nie wychodziła, i jeden tylko ksiądz Tadeusz ją odwiedzał; wielebny kapłan po porzuceniu kapelanii hrabstwa Siryczyńskich został Korostyszowskim proboszczem.

W dzień świętego Stanisława rocznicy imienin nieboszczyka męża, pani starościna na nieszporach namo-

dliwszy się o błogi odpoczynek dla świętéj pamięci Jegomościnéj duszy, nabłagawszy u Boga o pomyślność dla syna, wróciła do domu; — tam żeby czasu na próżnowaniu nietrwonić, nałożyła na nos okulary, otworzyła księgę żywotów świętych pańskich i bogobojnie w niéj czytała; — tam jeszcze na starość uczyła się chrześciańskich cnot pobłażania i pokory, ztamtąd czerpała cierpliwość do znoszenia złych przygód życia i chwalenia bożéj woli nawet w nieszczęściu.

Już jasność dzienna poczynała płowieć i kłonić się do szarego zmroku — kiedy wszedł do pokoju stary sługa i krząknął na przerwanie czytania, — starościna obróciła się: „Ignacy, co powiesz?“ — „Jakiś człowiek przyjechał i chce koniecznie mówić z Jéjmością.“ — „Cóż to za jeden, mój kochany, i zkąd?“ — „Bóg go święty wie, kto on taki, już dziad — z nami niechce gadać, tylko z Jéjmością widzieć się żąda.“ — „Niech przyjdzie.“ — Wyszedł Ignacy i wrócił ze starym dziadem, przybranym w ukraińską siermięgę; dziad się pokłonił: „Sława Bogu!“ — „Na wieki wieków, Amen!“ odrzekła starościna, „a zkąd przychodzisz, mój kochanku, i po co?“ — „Z listem od watażki, z daleka,“ i oddał zwinięty papier.

Starościna rozwija papier, przykłada do oczów — czyta — na twarzy zabolała — ręce jéj się zatrzęsły i papier osunął się na kolana: „Mój syn!“ i łza gwałtem do starego oka się cisnęła. — Zaporożec na to patrzy: „Matko, twój syn pomarł, jak uczciwość wojskowa przykazała, — oj, chwacki to był chłopiec, rodzony potomek Iwana, — kiedyb tak wszystkim kozakom umierać, — nietrap się, matko, cześć i sława pamięci twojego syna na całéj Kozaczyznie!“ — Zaporożec gadał, starościna nie słucha, zdaje się patrzeć na niego, a jakby zakościała siedzi, ale żyje, bo łza spływa po zmarszczonem licu.

Ignacy pobiegł po Urszulę i po księdza Tadeusza. Stara służebna wodą trzeźwi swoję panią; — niebawem nadszedł ksiądz Tadeusz: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — co się tu stało?“ — Starościna poznała jego głos: „Księże! — umarł!“ i chwiejącą się ręką papier podniosła z kolan i jemu oddała. — Ksiądz czyta pożegnanie Pawła, które przedwcześnie napisał i zawsze przy sobie nosił: „On prosi o błogosławieństwo, błaga matki o przebaczenie i błaga, aby Maryi odesłano złoty krzyżyk ze sznurkiem i z kartką doczesnego pożegnania; — on pisze: że swoją śmiercią rozwiązał przysięgę miłości na téj ziemi, — prosi, aby dla niego niezaprzepaszczała swojéj młodości — obiecuje za nią się modlić, czuwać nad nią ztamtąd, z nieba, jeśli wolno —“ i księdzu smutno, na płacz się zbiera: „Pani starościno, trzeba się zgodzić z wolą Bożą.“ — Starościna na całą odpowiedź wstała, klęknęła i poczęła się gorąco modlić za duszę syna. — Zaporożec się przeżegnał i korną myślą odmawiał pacierz, błagając o łaskę Bożą dla ducha watażki. — Ksiądz Tadeusz pomyślał: nasze strapienie może innym przynieść, choć chwilowy pokój, a może i błogość, — zalecił Urszuli czuwać nad zdrowiem starościny i wyszedł.

VII.

W domie hrabiego wielkie zmiany, hrabina od trzech miesięcy z gorączki na tamten świat się przeniosła. Marya z dnia na dzień niknęła na krasie i zdrowiu; już od dwóch tygodni łoże choroby zaległa, wyblakował rumieniec na jéj licu, sterał się blask oka, gładka skóra ciśnie się do kości, na czole i na twarzy zmarszczki cierpienia — jak szkielet wychudła — podnieść się na łóżku nie może, ale nieskarży się, nienarzeka, sama płacze i wzdycha, a przy ludziach i przy ojcu zmuszonym uśmiechem rozmila lice.

Hrabia marszałek zawsze próżny i dumny, chciwy zaszczytów i dostatków, — i teraz w swojéj komnacie stokroć razy obracał list z Petersburga i czytał go, i cieszył się nim, bo to list, co zwiastował pożądane wieści dla pańskiéj dumy, stopień i order dla niego, stopnie i krzyże dla syna, a to wszystko z łaski przemożnego wstawienia się Beklemeszowa rodziny do cesarza. Niemógł się oderwać od tego listu, jak dziecko od nowotnego cacka.

W tem kamerdyner oznajmił księdza Tadeusza, a nim hrabia wydał odpowiedź — już ksiądz był w komnacie: „Pokój temu domowi — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — Hrabia się namarszczył: „Cóż nowego księdza tu sprowadza? czy zawsze jakie rady, nauki?“ — „Panie marszałku, oto masz: Paweł Wyhowski umarł!“ i dał mu kartkę i zwinięty papier. — Hrabia powtórzył: „Umarł?“ i niegodny uśmiech przewinął się po jego twarzy — przeczytał, rozpatrzył: „Umarł, — moja córka przestanie się trapić, będzie powolna mojéj woli.“ Wstał i wychodził; ksiądz Tadeusz chciał go za poły zatrzymać: „Człowieku, zmiłuj się! co robisz? — zabijesz ją!“ ale hrabia piorunem wybiegł za drzwi — i już w pokoju córki.

Jakby z wieścią szczęścia tam przybiegł — rzucił jéj na łoże złoty krzyżyk, włosianny sznurek i kartkę: „Paweł Wyhowski nieżyje!“

Ona już zbladnąć nie mogła, bo i tak blada, — na porumienienie się gwałtownego żalu krwi brakło i łzy wyschły, wzięła wszystko: „On nieżyje?“ — rzuciła okiem na papier, przycisnęła go do ust: „On nieżyje!“ do ojca się uśmiechnęła, wzięła krzyżyk złoty, a spostrzegłszy księdza Tadeusza: „Księże Tadeuszu, wyspo-

wiadaj mnie;" i ksiądz przystąpił do łoża i spowiadał, a hrabia stał w miejscu, widać, coś go tknęło w serce.

Skończyła się spowiedź — „Pobłogosław mnie — ojcze mój — daj mi swą rękę." Ksiądz błogosławił, a hrabia jakby niemy podał swoją rękę — i Marya przyłożyła ją do ust: „Zwłoki nasze niespoczną razem — jam mu wierna była — ale dusze nasze znajdą się tam —" wzniosła oczy do nieba — opadła na łoże — lekkiem tchnieniem westchnęła i skonała. — Oko do reszty zagasło, a anielski uśmiech zdawał się jeszcze igrać na ustach. Usta i lice białe, jak kwiat kaliny, a jéj ciało tak lekko leży na łożu, jakby było z puchu zwiane — bo ztamtąd przed chwilką wyleciała anielska dusza do rodzimego mieszkania.

Hrabia odwrócił się, wyszedł z pokoju, i ksiądz Tadeusz udał się za nim, bał się ojcowskiéj rozpaczy, bo widział, że serce zaczyna wołać o swoje prawo.

Kiedy to się działo, przyjechał z Kijowa jenerał, gubernatorski adjutant, przywiózł patent na Sowietnika aktualnego Sztackiego Jego Cesarskiéj Mości, i order Alexandra Newskiego, — i w téjże saméj chwili przyniesiono list z głównéj armii; — adjutant, o niczem nie wiedząc, oznajmuje cesarskie podarki, hrabia nie słyszy — odpieczętował list i z niego wypadła drukowana kartka — podniósł to urzędowe oznajmnienie smierci syna; — nie czytał listu Beklemeszowa, rzucił go na ziemię. Adjutant powtarza, co przywiózł, — hrabia boleśnie wymówił: „Moje dzieci!" — Adjutant rzucił na stół dary, nic niegada. — Ksiądz Tadeusz w imie Boga przemawia do chrześciańskiego serca — a hrabia na nic nie patrzy, niczego nie słucha, stał się ojcem, stał się człowiekiem — łzami zapłakać nie może, ale ciągle ze łkaniem powtarza: „Moje dzieci! moje dzieci!" —

W pięć dni późniéj w Korostyszowskiem kościele grobowemi całunami oczepiono ściany — i zapalono mnogą liczbę grobowych gromic; — dwa katafalki stoją, na jednym czarna trumna, drugi jeszcze czeka trumny; w kościele mało ludzi, tylko księża grobowym głosem śpiewają exekwie na wieczny odpoczynek; — przed trumną klęczy zgrzybiała niewiasta, w czarny kir przybrana, i modli się. — W tém wnieśli drugą trumnę i za nią wszedł mężczyzna, już nie młody, takoż czarno przybrany, — padł na kolana i bił się w piersi. Po hymnach, po modłach, wszyscy wychodzili z kościoła, i mężczyzna i niewiasta wstali z klęczek, i jakby trafem ku sobie się obrócili, na siebie spojrzeli. — Hrabia, to był on, zadrżał, o mało nieupadł do nóg starościnie. — Ona mu podała rękę: „Bogdaj Bóg tak ci przebaczył, jak ja przebaczam." — On ją uścisnął za rękę: „Jam zbrodzień, dumą moją zabiłem nasze dzieci!" — Ksiądz Tadeusz dodał bogobojnym głosem: „Nierozpaczaj — oni w niebie — a Bóg przebacza pokutującemu grzesznikowi." — Lud wychodząc mówił: „Wyhowska w kościele przebaczyła Siryczyńskiemu, może i Bóg mu przebaczy." —

Paryż w Kwietniu 1839. *Michał Czajkowski.*

Tłumaczenie niektórych wyrazów: **Husak**, kłoda, w którą panowie Rusi każą zamykać chłopów pijaków i innych przestępców. — **Szlachta Owrucka**, z kozackiego rodu, do dziś dnia za obuwie ma jednę nogę w bucie, drugą w postole, czyli chodaku. — **Szatnąć się**, zwinąć się, sprawić się, ukraiński wyraz. — **Prawinniki**, urzędnik tu w oboje podrady i z onych kwituje. — **Plumaż**, pióropusz na marszałkowskim kapeluszu. — **Przystiaźne**, orczykowe konie a jeżdżą w poręcz. — **Dawidów**, poeta rossyjski abyskuje w pięknéj dumie na dzisiejszych huzarów rossyjskich. — **Skażka**, spis ludności. — **Bomażka**, papierny pieniądz. — **Bajrak**, statek dnieprowy z Manbami. — **Bundziuczny**, rozpanoszony, wyraz ukraiński. — **Czczyna**, obce kraje, wyraz ukraiński. — **Powodyr** czyli szpica. — **Motać**, zwasać.

Krytyka.

Prolegomena do Historyozofii, rzecz napisana w języku niemieckim, przez Augusta Cieszkowskiego. Berlin, 1838.

Dzieło powyższe szanownego ziomka naszego, o którém pismo to już dawniéj w krótkości namieniło, podajemy dziś do wiadomości czytelników, w obszerniejszym krytycznym rozbiorze. Nie możemy atoli zaraz na wstępie utaić w nas sprawiedliwego żalu, że autor tak znamienitych zdolności do filozofii, nie obrócił ich, jak to był powinien, na korzyść ubogiego w nią dotąd piśmiennictwa ojczystego, i nie był pomny istotnych potrzeb narodu, żyjącego dziś tylko samym językiem i literaturą. Nie znający rzetelnych powodów pominienia tego obowiązku, jakżeby łatwo omówić go mogli, że albo ze szkodą narodu szukał osobistéj chluby u obcych; albo że i współrodaków policzył do włóczącego się *servum pecus* (jak to w końcu przypisku na str. 135. przyszłych recenzentów swoich utytułować raczył), coby ani zrozumieli wzniosłych pomysłów jego, ani się umieli poznać na nich, jak bydło, boć to podobno *pecus* po polsku znaczy, któremubyś daremnie ludzkie przyprawy zadawał.

Nie jesteśmy tu jednego z autorem zdania, a raczéj widzimy tu słabą stronę, którą w nim niewczesna zarozumiałość odkryła. Polemika nie kala pisma, jak to jest twierdzeniem pomienionego przypisku, ale owszem wyświeca to, co w niém jest prawdą, pomysłem wielkim, postępowym. Wychodząc ze zasady, którą i P. Cieszkowski dzieli, że tylko przez geniusze, duch świata postęp swój i wiedzę swoją w kolei czasu objawia, to jeżeli autor który, istotnie został tém wybraném duchowém naczyniem, czyli mówiąc skromniéj, jeżeli istotnie odgadł myśl postępu, nie potrzeba mu, jak młodéj latoróździe na polu umiejętności, odsłaniać się kolczyzną przeciw zewnętrzemu natarciu: takiéj latorośli żadna burza nie zmoże, żaden chwast nie zagai; wystrzeli niebawem z pośród niego, i silném konarzystém stanie drzewem, w pełni blasku owocu. I owszem, im więcéj olbrzymia myśl pojawia się, im bardziéj nowością i śmiałością pomysłu uderza, tém żywszą, rozleglejszą wywoła polemikę; ale też za to tém łatwiéj i prędzéj ją pokona, im prawdziwsza, im bliższa koniecznego w czasie następu.

Za taką myśl śmiałą i wielką mamy istotnie pomysł autora, nie ten, który położył sobie za cel pisma swego; to

jest filozoficznego uważania dziejów; ale ten, co mu do tego założenia pośredniczył: to jest uważanie kierunku, jaki wziąść musi dzisiejsza filozofia. To nasze twierdzenie wyjaśni przegląd książki.

Filozofia Hegla, a mianowicie jego metoda dyalektyczna, jest zasadą, z której autor wychodzi. Metoda owa na troistości form polega, wynikléj z saméj natury roztrajającego się każdego pojęcia, a w końcu z troistości samego ducha. Taką trójcą jest n. p. duch, jako myśl odrębna, nieuchwytna, ogólna; w przeciwległéj stronie duch uzewnętrzniony w naturze, pochwytny zmysłami rzeczywisty, rozszczególniony; nareszcie jedna tych dwóch duchowych pobocznic, duch upełniony życiem w przeniknieniu się wzajemném myśli i rzeczywistości. Hegel ową trójdzialową metodę zaprowadził i przeprowadził we wszystkich częściach filozofii; ale w historyi stawała na zawadzie jéj nieukończoność. Dzieje nieprzerwanym idą biegiem, a że i cała przyszłość niemi będzie wypełniona, same zeszłe wieki ich całkowitości nie stanowią, duch przeto w nich się objawiający nie da się w dyalektyczną troistość pochwycić. To uważa P. Cieszkowski niewykończeniem, słabą stroną Hegla; a byłby to zarazem według niego największy cios, jakiby system Hegla poniósł, gdyby metoda rzeczona, będąca nie tylko tego systemu podwaliną, ale z nimże samym, ze samą filozofią zrosła, w dziejach właśnie, w owém najpotężniejszém i najzupełniejszém pojawieniu się ducha, przeprowadzić się nie dała. (str. 6.) Uczeń tu mistrza swojego prześciga, i czego ten nie dokazał, on do skutku przyprowadza. Dla uzupełnienia całości dziejów, po przyszłość sięga, ściąga ją w obręb wiedzy filozoficznéj, i ten dopiero cały, zupełny ich zakres, dyalektyczną koniecznością na trzy wielkie działy rozkłada: na starożytność, na nowożytność od Chrystusa aż do naszych czasów, i na wieki przyszłe.

Najważniejszym oczywiście jest dział trzeci, bo w niewiadoméj nam przyszłości się mieszczący i podobno po raz pierwszy w sferę badań spekulacyjnych zajęty.

Poucza nas więc naprzód autor, jaki to jest rodzaj poznawania przyszłości przez filozofią. Nie jest to odgadywanie szczegółowych wypadków, osób lub narodów działać mających; ale wnikanie w duchową przyszłych dziejów istotę. Ta istota, tworząc całość koniecznego, bo rozsądnego postępu, da się z przeszłości na przyszłość tak odgadnąć, jak Cuvier z jednego zębu przedpotopowego zwierza, całą jego odgadywał organiczną budowę; albowiem tu i tam każda cząstka do swéj całości w pewnym, oznaczonym zostaje stósunku. W każdéj też epoce odgadywano przyszłość: w starożytności przez przeczucie; były to czasy proroctw; w wiekach chrześciańskich przez wiarę; my dziś stanęliśmy na wnijściu trzeciego okresu, gdzie stanie się wiadomą przyszłość przez wolę: to jest, człowiek wprzód przewidywać będzie rozsądkiem potrzebę i skutki działania, i dopiero do działania przystąpi. Nie będzie już zatém odtąd przypadkowych wydarzeń, ale będą same czyny rozsądnéj i świadoméj siebie woli ducha. Czasy dzisiejsze są zwrotnikiem, od którego rozpoczyna się mądrość dziejów świata czyli historyozofia. W wiekach następnych dziać się dopiero prawdziwie będzie wola Boża, jako w niebie, tak i na ziemi. Dotąd twórcy dziejów ślepemi tylko byli narzędziami opatrzności, odtąd będą samowiednymi jéj celów wykonawcami. Taka też przyszłość wykrywa się z przeszłości jako syllogoizm całkowitego ducha świata. W wiekach starożytnych aż do Chrystusa znachodziemy wszędzie bezpośrednią, niewiedną przedmiotowość; ludzie i ludy żyli zewnątrz siebie, nie w sobie; ich religia była tego świata, ich duchowa działalność także zewnętrzna: to jest sztuki piękne, i prawo odrębne, w których następnie Grecy i Rzymianie wygórowali. Chrystus przewrócił wielką kartę dziejów; ludzie i ludy zajrzeli w siebie, w ducha swego; rozpadł się świat na ten widomy znikomy padół ziemski, i na niewidomy świat wieczności; każdy w szczególności uczuł się sobą, i obstawał za tą godnością osobistą; zaczęto myśleć nad wszystkiem, i dochodzono prawdy przez myśl i w myśli; sztuki piękne przeszły w romantykę i wykształciła się moralność, i filozofia. Tak więc w dziejach dotychczesnych dwie główne objawiły się przecznice, przyszłości musi być zadaniem połączenie ich w jednią. Rozsądna wola ludzka to wykona. Nie dosyć jéj będzie na tém, co jest piękne w zewnętrznym pojawie, ni na tém, co jest prawdą w myśli, trzeba jéj będzie zjednoczenia obojga, i to będzie dopiero dobrem, które przeprowadzi we wszystkich stósunkach spółecznego życia.

To jest pierwsza, ogólna, ale i główna część prolegomenów. Rozważmyż bliżéj jéj znaczenie. Nie tylko Hegel, ale i każdy, kto się z jego filozofią obeznał, i miał to w przekonaniu, że przez dzieje rodzaju ludzkiego objawia się duch świata, musiał i to wiedzieć, że sama przeszłość tego objawienia nie wypełnia, lecz że nierównie większa jego część w przyszłości złożona. Ale że duch urzeczywiszczający się przez dzieje do naszego poznania, jak wszędzie tak i tu, tylko na tle zewnętrzności pojawia się, przeto i filozofia hystoryi tylko go w tém wypełnieniu przez rzeczywiste dziejów wypadki uważać może. W przyszłości nie ma dziejów, nie ma zatém i ducha dziejów, jest to próżnia, żadném duchowém podścieliskiem nie wypełniona, w którą chyba tylko myśl abstrakcyjna sięga. Cóżby to była za historya filozofii, historya rzeczywistego pojawu ducha w sprawach rodzaju ludzkiego, tam, gdzie żadnego pojawu jeszcze nie ma, tylko zaległa ciemnia wieczności, którą dopiero duch rozwidnia, gdy w nią po stopniach czasu wstępuje? Nie mógł więc i Hegel, ukazawszy ducha w swojéj filozofii historyi, w przynależném mu pojęciu, to jest w zrośniętém z myśli i z rzeczywistości wypełnieniu, i przeprowadziwszy go w ciągłym postępie aż do kończyn czasowych wypadków, nie mógł tu ztąd przeskoczyć w przyszłość, w któréj się sama tylko myśl abstrakcyjna ukazuje, nie wypełniająca natury dziejowego ducha. To też oznaczenie przyszłości dziejów naszego autora, jest czysto abstrakcyjne, i jeżeli nie ma być wieszczbą, nie może być innem; bo owa ogólność abstrakcyi wszelaką wyłącza szczegółowość, choćby najbardziéj do ogólnika zbliżoną. Raz tylko autor popadł w taką anomalią, zapociekłszy się do oznaczenia szczegółowego wypadku w przyszłości przez analogią i zaraz też z prawdą ochromiał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya.

(Wyjątek z listu.)

Praga, dnia 5. Maja 1839.

Dwa z czasopismów czeskich mém zdaniem, koniecznie byśmy w Poznaniu miéć powinni, jedno świeckie: »Czasopis českého Muzeum,« redagowane przez P. Szafarzyka, drugie duchowne: »Czasopis pro katolické duchowenstwo« wydawane od Arcybiskupiego Konsystorza, pod redakcyą ks. Kanonika Pesziny. Dla tego z pośród innych właśnie te dwa pisma wybieram, bo z nich mielibyśmy zawsze najlepsze wyobrażenie w obecnym stanie dwóch najważniejszych kierunków tutejszego życia. Bo jak Czasopis českého Muzeum nie ogranicza się tylko na sprawozdaniach o saméj czeskiéj literaturze, historyi i pomnikach do niéj się ściągających, ale podaje zarazem obecne stanowisko piśmiennictwa innych słowiańskich plemion w ogólności, i odznacza się przed innemi wyborem nowych, oryginalnych poezyj, uczonemi rozprawami w każdym względzie nauk, i krytyką dzieł nowo wychodzących — ; tak Czasopis pro katolické Duchowenstwo nie tylko szczegółową daje sprawę o całości duchowném życiu w Czechach, ale zawiera wiele czysto teologicznych, historycznych z religią styczność mających rozpraw, nowych duchownych poezyj, wybór kazań i t. d. Jeśli zważemy na wykończenie większéj części artykułów (jakiemi n. p. w biegu przeszłorocznym były: »Jak może duchowny ojczyznie swéj być użytecznym,« »O założeniu

stolicy arcybiskupiéj gnieźnieńskiéj,« Skazówka, jak się słowo Boże ludowi wiejskiemu z największą korzyścią ogłaszać ma« i inne) jeśli pomyślimy, że pismo to obecnie 12sty roczni bieg zaczyna, że rocznie do 70 księży z Pragii i prowincyi przeséła do niego artykuły, że liczba przedpłacicieli obecnie 1013 osób wynosi; przekonamy się, że pismo to jest jedno z najlepszych zagranicznych teologicznych. Największą w podniesieniu tego pisma zasługę ma ks. kanonik Peszina, jego redaktor. Uczyniwszy je centralnym punktem dla umysłowych prac gorliwych kapłanów, umiał zadośćczyniąc własnemu powołaniu, odpowiedzieć potrzebom wieku, umiał opowiadając i wyjaśniając mową i pismem słowo Boże w narodowym języku, przyjść w pomoc całemu duchowieństwu, zbyt mało, dla braku narodowych szkół niższych i wyższych, mającemu sposobności wykształcenia się doskonale w ojczystéj mowie, umiał jedném słowem najlepiéj przysłużyć się pragnącemu oświaty narodowi. O gdyby i u nas księża z takowém poświęceniem w ojczystéj literaturze pracować chcieli! Większa część księży u nas bezczynnie czas trawi — mówię bezczynnie, bo i to się bezczynnością nazywa, kiedy się czas na innych zatrudnieniach zabija, nie na tych, które powinność wskazuje. Rzadko się między nimi znakomity pisarz ukaże, (ja przynajmniéj nie wielu ich znam) a przecie nie można powiedzieć, żeby nie byli oświeceni, uczeni. Ogólnie dużo mają wiadomości, z młodości wiele chęci, ale przyszedłszy na probostwa, zalegają pole (w pierwotném i przenośném znaczeniu), cała ich umysłowa praca powszechnie na czytaniu książek się kończy i na ułożeniu kazania. To nie dosyć dla stanu, który, jak z Bożéj Światłości powstał, tak też starać się powinien, aby był narzędziem i środkiem dalszego światłości téj rozszerzenia. Mowa żyjąca dziś na to nie wystarcza; pisać trzeba, pisać dla wszystkich stanów, dla własnego! Szanowny wydawca Niedzielnéj Szkółki zrozumiał bardzo dobrze tę konieczność, i jestem przekonany, że w oświecaniu prostego ludu, wpajaniem w niego miłości do czytania, znajduje i sam osłodę, a owoce pracy jego są mu najmilszą nagrodą. Wszak nie do mnie należy obudzać ducha literackiéj czynności u naszego duchowieństwa, ani myślą jest moją wskazywać stósowne do tego drogi; chciałem tylko temi kilku wyrazami dać poznać, że nie ja jeden, ale wielka liczba jest takich, co na tę obojętność literackiego życia, między naszém duchowieństwem, nie obojętnie poglądają. Przypatrzywszy się prywatnemu życiu czeskich księży na wsi i w mieście, życiu najczęściéj naukom poświęconemu, zdawało mi się, że owa obojętność Rodakom mym wcale niewłaściwa, nie jest ich godną. Pochwyciłem pierwszą sposobność, abym zdanie moje wyraził, a ponieważ mówię szczerze i otwarcie, przytém w dobréj chęci, spodziewam się, że słowa moje nikogo nie urażą. Stan prawdą żyjący o prawdę gniewać się nie powinien!

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

W tych dniach wyszedł z druku w Poznaniu: »Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce, od czasów najdawniejszych aż do najnowszych, przez Ludwika Gąsiorowskiego; Tom I.« — O tém do historyi lekarskiéj ważném dziele wkrótce obszerniejszą damy wiadomość.

Professor Jacobson w Królewcu wydał w niemieckim języku: »Prawo kościelne Ewangielików w Prusach i Księstwie poznańskiém, wraz z rysem historycznym tego wyznania w W. Ks. Poznańskim, od czasów reformacyi do r. 1838.«

W Krakowie są pod prassą: »Starożytności historyczne polskie.« Pisma i Pamiętniki do dziejów dawnéj Polski, tudzież listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia etc., z dawnych rękopismów zebrał i żywoty uczonych Polaków dodał Ambroży Grabowski. 2 portretami, ozdobne wydanie w 2 tomach, przeszło 60 arkuszy druku. Wyjdzie u Czecha około ś. Michała.

Professor Gans, jeden z najpierwszych prawników w Niemczech, umarł w Berlinie d. 5. Maja. Uniwersytet berliński postradał w nim jednego z najjenialniejszych professorów, którego miejsce nie tak prędko pewnie godny zajmie następca.

Jeden z najgorliwszych i najszanowniejszych literatów naszéj prowincyi raczył nam udzielić następujący wyjątek z listu, który do niego pewien sławny badacz natury Dr. Z. z. Kr. pisał: »Gdy się zastanawiam nad ruchem literackim w Wielkiém księstwie Poznańskiém, ten uważam teraz za największy w naszych krajach: tylko życzyć należy wytrwania, a pięknych owoców doczekamy się: autorów pełnych tęgości, nadających nowy kierunek myśli naszemu narodowi. Tendencya ta dotycze się i nauk moralnych: przyrodzone zaś zupełnie tu zaniedbane; a tym czasem człowiek w najściślejszym związku zostaje z naturą: pojmować ją, zgłębiać, zapatrywać się na nią z widoków filozoficznych, jest to głównem zatrudnieniem naszego wieku, a kierunek praktyczny tyle korzyści niepospolitych zapewni narodom pracującym około poznania przyrodzenia. Ten kierunek pisma poświęcone postępom umysłowym winny przyjąć, jeżeli mają odpowiadać czasowi. Są to nauki, które ułagodziwszy rozdrażnienie, pociągną nas do medytacyi, do szukania bezwzględnych przyczyn, do wyzwolenia się z powagi, etc.« Umieszczając ten wstęp, mamy za obowiązek dodać, iż z wdzięcznością przyjmujemy każdy zajmujący artykuł, tyczący się nauk przyrodzonych, chcąc i w téj gałęzi nauk, ile zakres pisma dozwoli, przyłożyć się do ogólnego w naukach postępu, i przyspieszenia objawiającego się umysłowego ruchu.

Prac literackich Hr. Dunina Borkowskiego wyszedł tom 1szy, zawiera: Zemsta panny Urszuli przez D. Magnuszewskiego — Orly z Herburtów, powieść fantastyczna przez szanownego wydawcę — O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim, przez tegoż — Płacz i śmiech, powieść z życia domowego J. Dzierzkowskiego — Gościnność przez K. Wł. Woycickiego — Poezye Magnuszewskiego, Goszczyńskiego, Fredro, Bielowskiego, Siemieńskiego, Chlibkiewicza i t. d. — Co za śliczny zbiór! — Nieomieszkamy, obszernego dać sprawozdania o tém nadzwyczajnie ważném dziełku w najbliższych numerach.

P. Zeusner wytłómaczył Humboldta *Ansichten der Natur* i *H. Dary the lint day of an philosopher.* — Księgarze, którzyby chcieli nabyć te dzieła, zechcą się zgłosić w listach do autora lub do Red. Tyg. lit., któraby chętnie przesłała szanownemu autorowi ich odezwy.

Mickiewicz, który swe miejsce jako professor literatury starożytnéj w Lausanne dla choroby żony na krótki czas opuścił, powrócił znów, gdy żona prawie zupełnie zdrowie odzyskała, tamże i rozpoczął swe prelekcye. — Bohdan Zalewski bawi obecnie w Fontainebleau.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*